Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 38.

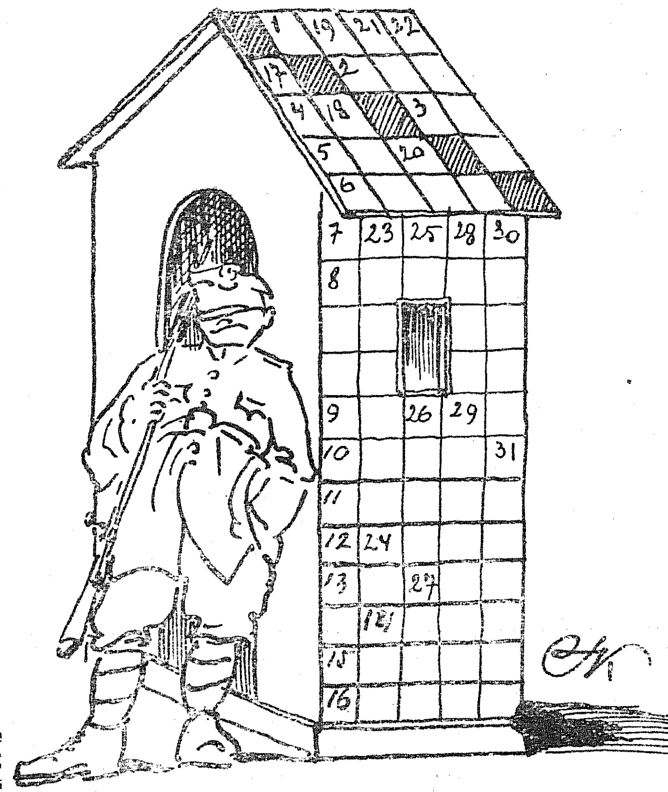

Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Poziomo:

1. Miara. 2, Określenie strony. 3. Wykrzyknik. 4. Przysłówek miejsca. 5. Gniew w obcym. 6. Pierwsze dwie sylaby trzechsylabowego imienia żeńskiego. 7. Statek. 8. Biuro kolejowe. 9. Zaleta. 10. Odwłok. 11. Inaczej belka. 12. Palja (wspak). 13. Starcie. 14. Rodzaj materji. 15. Postać religijna. 16. Rodzaj mowy (wspak).

Pionowo:

7. Niewielka bitwa. 13. Ofiary. 17. Napój (wspak). 18. Ołtarz w obcym. 19 Wykrzyknik (wspak). 20. Tak w obcym (wspak). 21. Termin sportowy. 22. Torba. 23. Zbrojownia. 24 Podwładny ekonoma. 25. Onomatopcja (wspak). 26 Płyn do zębów. 27. Sznur. 28. Teatr świetlny. 29. Uczeń szkół wojskowych (wspak 5 kratek). 30. Choroba płuc. 31. Spis.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżykowego nr. 38 nadesłane do 8 maja 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji" przeznacza jako nagrodę:

5 TOMÓW OSTATNICH NOWOŚCI BELETRYSTYCZNYCH.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych".

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego" za uprzedniem wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 19 „Łodzi w ilustracji".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 37.

Wyrazy w zadaniu krzyżykowem nr. 37 były następujące:

Poziomo:

Pat. Ale. Rio. Bal. Ira. Nóż. Sak. Alt. Mer. Tko. Rue. Gra. Propaganda. Autorament. Kołtun. Wazka. Nawa. Sekta.

Pionowo:

Paraliż. Kamfora. Pałka. Ali.. Teorban. Ela. Strateg. Kur. Złoto. Poeta. Ar. Wu. Na. Amant. Kaden. Atlas.

NAGRODY PADŁY NA NASTĘPUJĄCE OSOBY:

J. Koziarski.
B. Gałkiewicz.
Z. Ligocka.
K. Janowska.
J. Szymczak.

———0———

MISTRZYNI w TENNISIE.

Helena Wills, która „przybyła, zobaczyla" lecz... nie zwyciężyła.

Por, Ogarek, mistrz na szable M, S, Wojsk. w roku 1925.

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 9 maja 1926 roku. Nr. 19.

Opera „Żabi Król" w Pabjanicach.

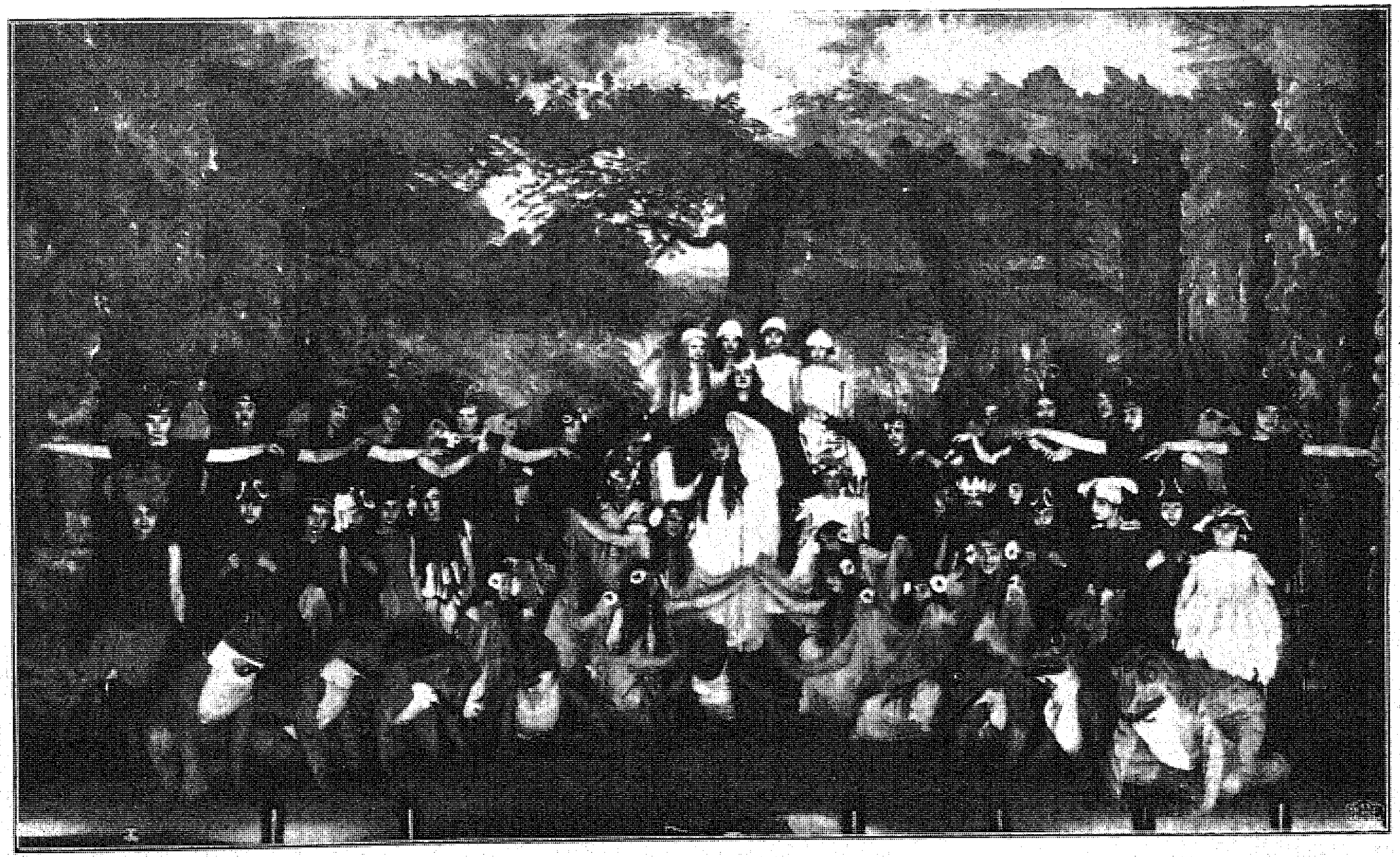

Dnia 20 kwietnia Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi w Pabjanicach wystawiło z powodzeniem własnemi siłami fantastyczną operę „Żabi Król". Fot. nasza przedstawia scenę zbiorową aktu I-go,

Teatralja.

„Papa się żeni". — Wciąż deficyty... — Teatr łotewski w Polsce. — Jubileusz. — Skandal teatralny w Paryżu.

Doskonałą krotochwilę i to polskiej produkcji sprezentował w tych dniach Warszawie Teatr Letni; jest nią 3-aktowa sztuka Wincentego Rapackiego p. t. „Papa się żeni". Nic dziwnego, że przedstawiciel znakomitej dynastji aktorskiej sięgnął po temat w świat wirtuozów i artystek teatralnych, a następnie ująwszy temat ten pewną ręką, rozwinął go zgrabnie, żywo i wesoło, jak ktoś, kto zna wybornie nietylko scenę i kulisy, ale nawet i kulisy — kulis.

Pomimo fakturę na wzorach francuskich fars opartą, krotochwila Rapackiego ma rysy bardzo przedniego polskiego humoru, swojskiego sentymentu i góruje nad wieloma zagranicznemi lekkiemi utworami — zdrowym sensem i prawdopodobieństwem zabawnych zresztą sytuacyj. Mówiąc krótko, było to tak: Młodziutka Marysia kochała się ongi w pięknym skrzypku, który, jak to często się zdarza porzucił dziewczynę i poszedł w świat za swoją gwiazdą. Po kilkunastu latach para kochanków spotyka się znowu: ona — słynna diva operetkowa, on — skrzypek, głośny na obu półkulach. A pomiędzy niemi, jak dobry duch staje ich dziecko, córka z uniesień pierwszej miłości zrodzona; staje po to, by „papę" nawrócić na wiarę w tę miłość, co nie rdzewieje ponoć nigdy, i by rodziców, bogatszych w lata, mądrość i doświadczenie połączyć dozgonnym węzłem już na zawsze.

Możemy sobie wyobrazić, jaka fontanna rozkosznego humoru trysnęła z doskonałej krotochwili Rapackiego, jeśli zważymy, że np. Ćwiklińska i Jerzy Leszczyński dzierżyli w niej pierwsze skrzypce, wygrywając z ogniem i talentem swoje wdzięczne role. Jeśli dodamy do tego, że Wincenty Rapacki jest ulubieńcem Warszawy i jedną z najpopularniejszych teatralnych jej postaci, zrozumiemy w zupełności „jubileuszowy" niemal nastrój na premjerze, kwiaty, owacje i oklaski.

Nie zaszkodzi dobrawdy trochę tej wesołości w teatrach warszawskich, których strona finansowa przedstawia się bynajmniej nieróżowo. Obniżenie cen biletów, co wydawało się jednym z niezbędnych środków ratunku i jednoczesny spadek frekwencji powodują coraz bardziej zwiększające się deficyty.

Dość powiedzieć, że w marcu przedstawienia wieczorowe wykazały w operze zaledwie 44,3 proc. kompletu kasowego, w Narodowym 28,6 proc., w Letnim — 34 pr., w Teatrze im. Bogusławskiego — 49,9 proc. Sytuacja ta wróży, że, jak przewiduje dyrekcja warszawskich teatrów miejskich niedobór tych teatrów do końca sezonu zwiększy się o 674,730 zł., a w cyfrę tę wejdą zarówno deficyty frekwencyjne, jak podwyżki płac orkiestry i personelu technicznego oraz zwiększone wypłaty zapomóg emerytalnych.

W projekcie budżetu teatralnego na rok 1926/27 niedobór roczny przewidywany jest w sumie zł. 2,178,423 (teatr im. Bogusławskiego nie jest brany w rachubę). Ciężko zaiste jest miastom polskim łatać w tych fatalnych czasach teatralne dziury i rozłażące się szwy budżetowe. Warszawa — no! jak Warszawa: noblesse oblige! Ale Lublin np. w środku sezonu zrzekł się prowadzenia teatru, pozostawiając go, jak się to mówi, na łasce Opatrzności. I we Lwowie jakoś nie tęgo, a losy krakowskiego teatru miejskiego mają ulec podobno od nowego sezonu radykalnej zmianie.

Inauguracja łódzkiej opery.

„Halka" na deskach Teatru Miejskiego

Artystka oper wileńskiej i zagrzebskiej, p. Br. Olecka (sopran), kreująca z powodzeniem główną rolę w „Halce".

Prof. Wallek-Walewski świetny dyrygent, dołożył niezwykłych starań przy wystawieniu „Halki".

P. J. Bukowiecki (baryton) kreujący partję Janusza.

Jak nas informują z Wilna, w najbliższych dniach przybywa tam narodowy teatr łotewski, który ma dać 5 przedstawień. Z Wilna teatr łotewski, mający w swym zespole 25 pierwszorzędnych sił artystycznych uda się do Warszawy. Przyjazd aktorów do Polski jest niejako konsekwencją i rewizytą związaną z pobytem „Reduty" na Łotwie w roku ubiegłym.

W drugiej połowie kwietnia społeczeństwo polskie w Poznaniu święciło uroczyście jubileusz 30-letniej pracy scenicznej dyrektora Teatru Polskiego, Bolesława Szczurkiewicza. Praca artystyczna jubilata szła przez długie i trudne lata w kierunku utrwalenia i umocnienia na odpowiednim poziomie kresowych placówek teatralnych w Wilnie i Poznaniu. Utalentowany aktor, znakomity dyrektor, pełen sprężystości i energji administrator, człowiek, który potrafił był walczyć skutecznie nawet z perfidnemi szykanami władz pruskich, Bolesław Szczurkiewicz, stojący obecnie na czele Teatru Polskiego w Poznaniu, zasłużył sobie stokrotnie na te serdeczne dowody podzięki i uznania, któremi tak hojnie obdarzono go podczas uroczystości jubileuszowej.

Czcigodna „Comèdie Française", asylum Corneille'ów Racine'ów i Wiktorów Hugo, stała się niedawno widownią poważnego skandalu, którego echo rozległo się parlamentarnej interpelacji. Wystawiono w Komedji sztukę Amiel'a i Obey'a p. t. „Szkielet" (La Carcasse), w której w sposób mocno niepochlebny przedstawiono życie prywatne pewnego dymisjonowanego generała francuskiego. Ponieważ we Francji (jak i u nas zresztą) temperatura namiętności politycznych podniosła się ostatnio wysoko, część publiczności dopatrywała się w „Szkielecie" tendencyj obrazy armji i, reagując na te supozycje, zbombardowała podczas premjery aktorów zgniłemi jajami, zleżałemi pomarańczami i t. p. pociskami. Po drugim akcie wyszedł przed kurtynę grający główną rolę artysta i, oświadczając, że jest synem oficera armji francuskiej, podkreślił iż nie zgodziłby się nigdy grać w sztuce, obrażającej istotnie armję narodową.

Przemówienie to jednak nie odniosło żadnego skutku i nie uspokoiło rozkołysanej sali. Aktowi trzeciemu aż do końca towarzyszyły dalsze awantury. Interpelacje w parlamencie motywowane szeregiem gorących przemówień, stanowiły finał awantury z „Carcasse'em", po której postanowiono ostatecznie zdjąć jątrzącą pewne drażliwości sztukę z repertuaru „Komedji Francuskiej".

Delta.

P. Tatarkiewicz artysta Teatru Miejskiego i reżyser opery łódzkiej.

P. J. Stępniowski (tenor), w partji „Jontka" z „Halki".

Nowy ambasador Francji w Warszawie.

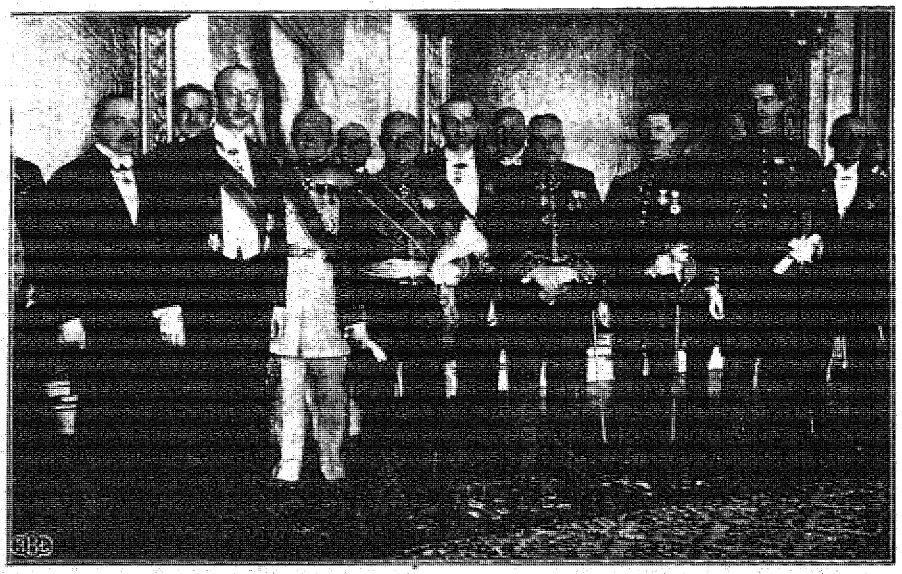

Wręczenie listów uwierzytelniających p. Prezydentowi, przez ambasadora francuskiego Laroche na zamku w sali rycerskiej dn. 29 kwietnia. Stoją: Morawski, Dupont, Jolivet, Laroche, Stef. hr. Przeździecki, Lenc, de Vaux.

Z uroczystości 3-go maja w Łodzi.

Liczne tłumy robotników słuchają w skupieniu okolicznościowych przemówień posłów na Placu Wolności w dniu święta narodowego.

Jubileusz pieśni narodowej i kościelnej.

W dniu 2 b. m. święciło T-wo Śpiewacze „Echo" w Łodzi chlubną uroczystość jubileuszu 50 letniego istnienia.

Skalska

Urocza artystka teatrów warszawskich.

Sukcesy sztuki polskiej.

Znakomita tancerka polska, Stanisława Napierkowska odniosła ostatnio w Paryżu niebywały sukces swemi produkcjami chereograficznemi.

tr Wielki w Warszawie wystawił z pietyzmem arcydzieło muzy czeskiej, „Sprzedaną Narzeczoną" Smetany. Publiczność i prasa przyjęły operę entuzjastycznie. Fot. przedstawia scenę zbiorową aktu trzeciego „Sprzedanej Narzeczonej".

Teatr wileński „Reduta" w podróży swej po Łotwie wystawił „Wesele" Wyspiańskiego, święcąc niebywały tryumf.

P. Osterwa, znakomity, artysta sceny polskiej i obecny dyrektor „Reduty" przyczynił się wielce do rozwoju tegoż teatru.

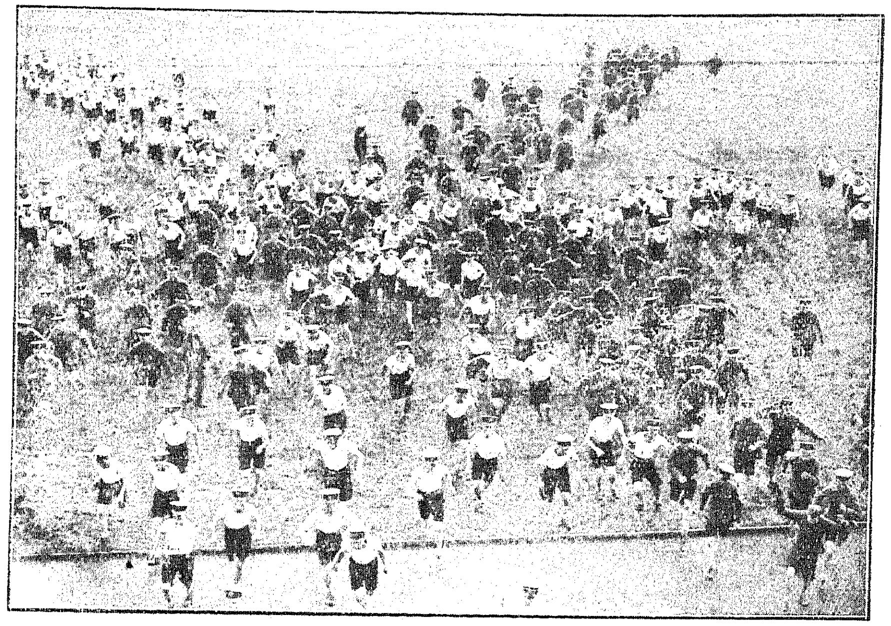

Angielska Armja wraca z ćwiczeń sportowych w stadjonie w Wembley.

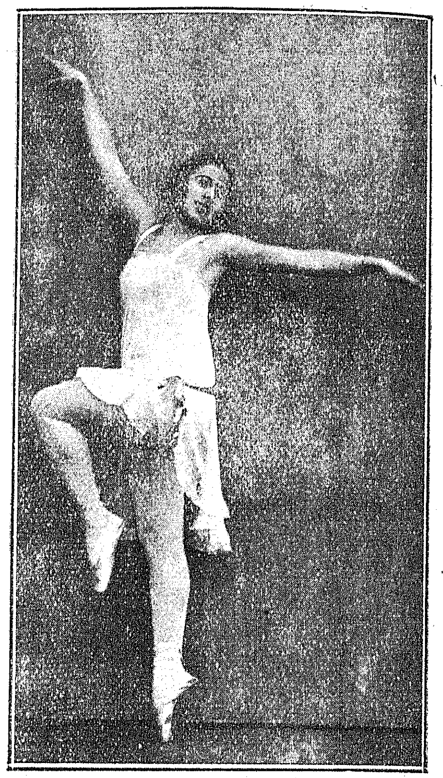

Gimnastyka rytmiczna.

Start biegu pań w hali krytej, w stolicy.

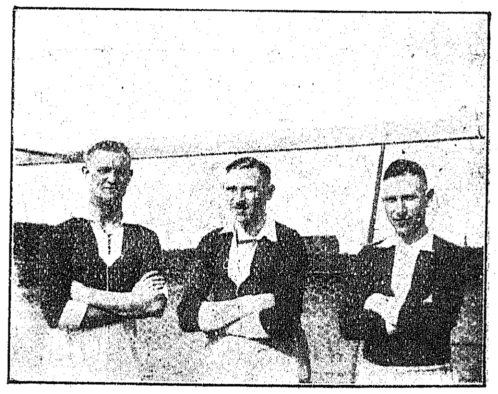

Czołowi gracze Toruńskiego Klubu Sportowego: Stogowski, Gumowski Adolf, Gumowski Paweł.

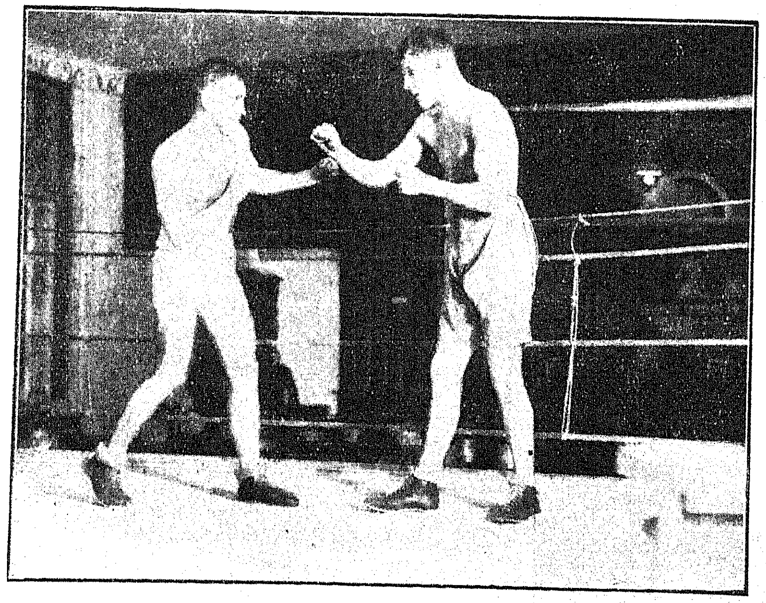

Mistrzowie boksu polskiego, Wende i Sefke na ringu.

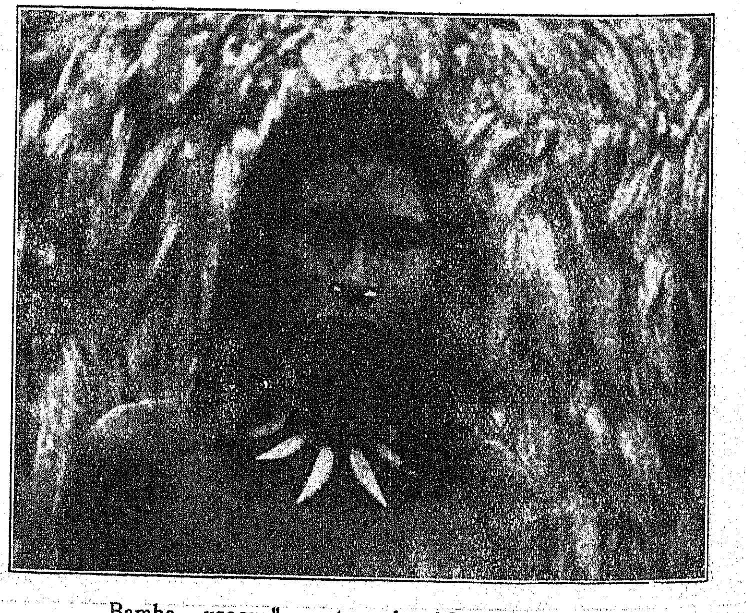

Bamba, „urocza" sportsmenka Afryki środkowej.

SZTUKA NA PROWINCJI.

„Żabi Król".

Fantastyczna opera w 2 aktach.

We wtorek dnia 20 kwietnia r. b. w teatrze Luna w Pabjanicach, miejscowe Gimnazujm Żeńskie im. Królowej Jadwigi, wystawiło fantastyczną operę p. t. „Żabi król". Za libretto opery wzięta została znana komedyjka Or-Ota o królewnie, która za okazaną przysługę, przyrzeka swą rękę Żabiemu królowi, a jak się później okazało — pięknemu królewiczowi, żyjącemu z powodu czarów ludzi niegodziwych pod postacią żaby.

Libretto jest zbyt krótkie, by mogło być podstawą widowiska, któremu minimum przeznacza się dwie godziny. Dlatego też kompozytor poświęcił wiele miejsca baletowi, odgrywającemu w sztuce podstawową rolę.

Muzyka w operze, przeznaczonej zasadniczo dla teatrów młodzieży, z konieczności oparta jest na rytmie łatwych, lecz melodyjnych walczyków, które wypadły dobrze. Zarówno chóry, jak i soliści śpiewali dźwięcznie i czysto. Znać było tu mrówczą pracę, duży wysiłek, dążący do wykończenia najdrobniejszych szczegółów.

Balet, jak to wyżej zaznaczono, odgrywał w sztuce ważną rolę. Aby móc wypełnić baletem tak dużą część aktu pierwszego, musiałby niemało nagłowić się specjalny artysta — baletmistrz, cóż dopiero mówić o miejscowych warunkach. Było jednak w balecie wiele fantazji i dobrych pomysłów.

Wartość baletu szczególniej podnosiły nadzwyczaj barwne i artystycznie wykonane kostjumy, które uczyniły z opery widowisko nadzwyczaj malownicze.

Udział w operze brało 140 osób. Wszyscy poruszali się swobodnie, dokładnie wpadali w rytm opery, śpiewali bardzo zgodnie. Każdy z publiczności, która wypełniła salę po brzegi, wyczuwał ogrom pracy, włożonej w to widowisko. Przedstawicielowi organizatorów tego przedstawienia, który znajdował się na sali i prowadził swą operę, prof. Miłkowi, publiczność po pierwszym akcie zgotowała gorącą owację.

Darząc zaś oklaskami młodocianych wykonawców, nie zapomniano i o tych osobach, które niewidoczne dla widowni, ukryte za kulisami, kierowały baletem, będąc twórcami zarówno tańców, jak i kostjumów.

Za tak mozolną pracę, która w rezultacie dała dzieło bardzo miłe, należy się organizatorom przedstawienia szczere uznanie.

Prof. Miłek, kompozytor i twórca opery „Żabi Król".

Z Teatru Miejskiego w Łodzi.

Młodociana tancerka i artystka, Ninka Wilińska, święciła triumfy w roli Tyltyla w „Błękitnym Ptaku" Maeterlincka.

Lucy Doraine

Słynna francuska artystka filmowa.

KARTKI LITERACKIE.

MOST. *)

Ostatnia z powieści Tadeusza Rittnera oddana została w tych dniach przez „Bibljotekę Polską do rąk czytającej publiczności.

„Most“ jest bodaj najpiękniejszym uśmiechem pożegnalnym autora, gotowego już do przeprawy „na drugą stronę“. I w tej powieści, jak we wszystkiem niemal, co Rittner napisał, rzecz dzieje się w czwartym wymiarze poetyckiego natchnienia, pomimo liczne szczegóły, z realizmem epoki wojennej i życia wielkiej stolicy (Wiednia) związane. I tu, jak w całej swej twórczości, jest Rittner sobą, jest tym dziwnie rozdwojonym człowiekiem, uciekającym w błękity sztuki przed potopem szarych, trupich, nienawistnych ministerjalnych fascykułów....

„Most“ nie jest potocznem opowiadaniem o rzeczach zwykłych i codziennych, zaprawionych nieco dodatkiem powieściowej gmatwającej życie, inwencji, nie jest ani kroniką, ani pamiętnikiem. To, co w powieści tej zawarte zostało z autobiografji Autora, stanowi jedynie komentarz, niezbędny dla tych, dla których spojrzenie Rittnera na świat otaczający nie jest dość przejrzyste.

Charakterystyczne, że „Most“ pozbawiony jest prawie zupełnie pierwiastka opisowego; tam, gdzie się on zjawia na krótko, nabiera natychmiast znamion symboliki spraw i nastrojów i dźwięczy tonem, który nie jest z tego świata. Oto dla przykładu opis owego mostu widzianego w gorączkowych majaczeniach przez bohatera powieści, w walce pomiędzy życiem a śmiercią poznającego istotę bytu.

„...Tysiące ludzi szło przed nimi i za nimi. Wszyscy maszerowali. W szybkiem tempie także kobiety i dzieci... Jakób szedł drżąc i chwiejąc się jak pijany. W moście tym były dziury — miejscami nie było wogóle nic innego. Sam szkielet, nagie, wąskie belki, które się poruszały. Cały most wznosił się, stawał dęba, jak koń i zrzucał wielu ludzi z siebie...“

Ten most, po którym trzeba iść latami, to przecież — dziwne, zagadkowe, rzadko uśmiechnięte, zwykle straszne — życie.

Figury tej dziwnej, tajemniczo jakoś, czasem trochę sarkatycznie, uśmiechniętej powieści, uchwycone są zręcznie a subtelnie w ich dynamice psychologicznej. Każda z nich — Jakób Eugenja, Lolo, Inżynier, Leopoldyna, Marjanna — jest całym, odrębnym, zamkniętym w sobie światem, i każda skupia w sobie, jak w soczewce wiązkę promieni fragmentarycznej rzeczywistości.

Proces fizycznego i duchowego dojrzewania Jakóba przedstawiony został z rzadką wyrazistością i jednocześnie — zwięzłością. Parę zdań, czasem parę słów wystarcza dla odmalowania skomplikowanych procesów psychicznych bohatera, ich przebiegu i rozwiązania. Jakgdyby rodzaj literackiego pointyllizmu, gdzie parę dotknięć świadomego siebie pióra daje rysunek czysty i pełny. Z jakim zamiarem np. i z jaką lapidarną trafnością kreśli Rittner likwidację kryzysu budzących się zmysłów chłopca i pozbycie się przezeń seksualnej, mącącej długo psychikę — obsesji:

„...A jednak przyszedł. Marjanna spojrzała na niego prędko i ciekawie ciemnem spojrzeniem kobiety, wszystko wiedzącej.

— Proszę cię, siadaj — rzekła do niego dziwnie zmienionym głosem.

Z tej długiej wizyty Jakób wrócił do domu z czerwoną twarzą i błyszczącemi oczyma. Powiedział sobie: sprawa załatwiona. Jestem znowu rozsądny i idę spokojnie naprzód...“

I nic więcej. Tak mało słów, a wiele treści w tem arcyważnem przeżyciu które z chłopca uczyniło mężczyznę.

Ta sama artystyczna powściągliwość widnieje w rysunku innych postaci, czy to będzie fantasta - inżynier, idący na podbój światów marzenia, czy żona jego — Leopoldyna, inkarnacja życiowej szpetoty i pospolitości, w kształt kobiecy obleczona przysłowiowa kula u nogi, czy wreszcie rodzice Jakóba, Marjanna, Ewa i t. d.

„Most“ należy do książek, godnych nietylko przeczytania, ale i głębszej refleksji. Ta refleksja będzie najwłaściwszym hołdem złożonym pamięci Autora, który — mam wrażenie — pozostaje wciąż niedoceniany i zbyt mało znany w zalewie literackiej tandety. A twórczość Rittnera zasługuje na najpilniejszą uwagę; jeśli się nawet tu i owdzie przyczepia do niej etykietę „kosmopolityzmu“, to przecież stwierdzić zaraz trzeba, że jest kosmopolityzm wyżyn, na których schodzą się prawdziwie artystyczne duchy.

B. D.

———o———

*) **Tadeusz Rittner. — Most.** Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“. Warszawa 1926.

p. Jakubińska, gwiazda warszawskiego teatrzyku „Perskie Oko“ zasłużyła sobie na miano księżniczki kabaretu swemi produkcjami tanecznemi.

W przededniu 50-ej rocznicy istnienia Ł. S. O. O.

Julјusz Jarzębowski, obecny prezes zarządu.

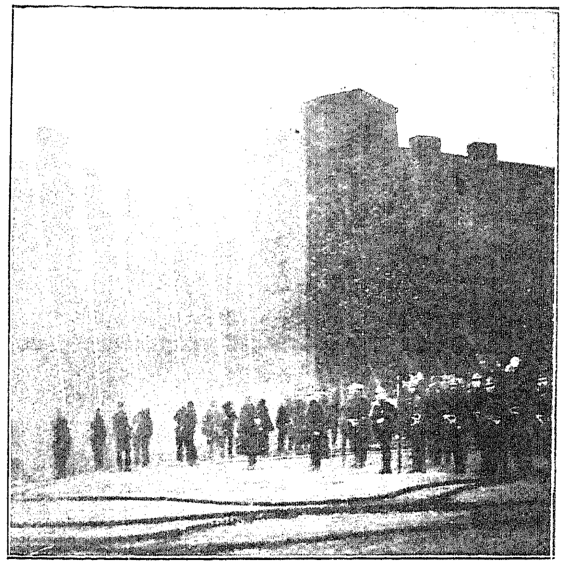

Próba sprawności nowych sikawek.

Ś.†p. Wergau inicjator założenia Ł. S. O. O. i wicekomendant.

Ś.†p. L. Grohman komendant, prezes i rekwizytor pierwszych oddziałów straży.

Ś.†p. Henryk Röver, pierwszy gospodarz straży ogniowej.

Ś.†p. O. Jarzębowski założyciel i naczelnik toporników.

Dom inwalidów straży ogniowej ufundowany w Łodzi w roku 1920.

FR. MOLNAR.

Pośrednicy.

(Rolę pośredników wzięli na się dwaj wujowie. Jeden jest wujem narzeczonego, drugi zaś narzeczonej. Z polecenia obu ro dzin spotykają się w cukierni. Chodzi o posag. Ślub ma się odbyć jutro. Należy więc dziś bezwzględnie załatwić tę sprawę).

WUJ I: Bardzo mi miło poznać szanownego pana. Spotykam go nieraz na ulicy.

WUJ II: Ja zaś widuję szanownego pana często w restauracji. W zeszłym tygodniu naprzykład, czy szanowny pan nie był na kolacji w „Cristalu?“

WUJ I: Rzeczywiście byłem. Ależ szanowny pan ma pamięć!

WUJ II: Nieprawdaż? Ale, do rzeczy, szanowny panie! Przypuszczam, że nie będziemy się wdawać w długie dyskusje. Wszak z gentlemanem mam do czynienia!

WUJ I: Naturalnie. Sprawa pójdzie, jak po maśle. W zasadzie jest już nawet załatwiona. Rodzina narzeczonej zobowiązała się do 400 miljonów i mój bratanek...

WUJ II: Przepraszam! Rodzina obiecała tylko 300 miljonów...

WUJ I: Pardon! (szuka listu w portfelu).

WUJ II: Wiem, wiem... Pan chce mi jakiś list pokazać, który ojciec narzeczonej w chwili porywu napisał. Ustnie jednak obiecał 300 miljonów i to w zeszłym roku w dodatku.

WUJ I: W zeszłym roku? Czyż to nie wszystko jedno?

WUJ II: Jakże może być wszystko jedno? Od roku ubiegłego stan interesów pogorszył się do tego stopnia...

WUJ I: Daruje pan, jeżeli kiedykolwiek to właśnie teraz w obec wspaniałego urodzaju stan interesów znacznie się poprawił. Niech się pan rozejrzy w okolicy. Jakie nas przebogate żniwa czekają!

WUJ II: Przesada!

WUJ I: Broń Boże! Pszenica jak złoto! Duże, ciężkie kłosy aż uginają się, falując w promieniach słonecznych...

WUJ II: Co za poetyczne wyrażenie! Pan napewno jest na procentach.

WUJ I: Proszę bardzo! To już za wiele! Nie pozwalam panu podejrzewać mię o procenty!

WUJ II: To niech pan nie fantazjuje. Żniwa zapowiadają się fatalnie. Nędza grozi krajowi. Brak pieniędzy. Giełdzie wstrzykują eter...

WUJ I: Przypuśćmy że tak. Ale porządny człowiek mimo wszystko dotrzymuje słowa. Rodzina obiecała 400 miljonów.

WUJ II: Nie zdawała sobie sprawy, do czego się zobowiązuje.

WUJ I: To dobre sobie! Dlaczego pan nie powie, że obiecała, dajmy na to, tylko 14 miljonów?

WUJ II: Także dowcip! Ale mnie pan nim nie zaimponował. Phi! Ja mam wprawę. Wydałem już zamąż cztery córki mego brata i naturalnie pertraktowałem z czteremi takimi jak pan... maklerami.

WUJ I: Hola, mój panie! Ja należę do najarystokratyczniejszych pośredników w mieście!

WUJ II: Dostaniesz pan 200 miljonów i ani grosza więcej. Proszę tu podpisać.

WUJ I: Nigdy!

WUJ II: Rodzina nie może dać więcej, a gdyby nawet mogła, nie dałaby. Pan młody jest zakochany po uszy, a jak pan mi się tu będzie stawiał, zrobię z tego interesu takie małżeństwo z miłości, że nic pan nie dostaniesz!

WUJ I: Mój bratanek wcale nie jest zakochany. Żeni się, bo chce porządne życie prowadzić.

WUJ II: A tymczasem całe noce spędza w kawiarni.

WUJ I: Ostrożnie! Ja również miałbym coś do powiedzenia!... Narzeczona nie jest bez zarzutu...

WUJ II: Co takiego? Pan się ośmiela rzucić cień na narzeczoną? Zapominasz pan, że jestem tu w jej imieniu...

WUJ I: Proszę się nie unosić. Choć pan po mistrzowsku gra rolę rycerza, ja ani grosza nie ustąpię. Mogę stanąć do pojedynku, ale ustąpić... nie, takiego wypadku jeszcze nie było!

WUJ II: 200 miljonów i basta. Kelner, płacić.

WUJ I: To bezczelność!

WUJ II: Dobrze, dobrze. Pański bratanek szaleje za dziewczyną. Już od dwóch lat afiszują się wszędzie!

WUJ I: Co za wyrażenie. I to w stosunku do rodzonej siostrzenicy! Jaki ton wulgarny!

WUJ II: Daj pan spokój, bo parsknę śmiechem. Jest też kogo bronić! Jeśli ją uważacie za taki wspaniały klejnot, bierzcie ją za darmo, proszę bardzo!

WUJ I: Co to, to nie! 300 miljonów.

WUJ II: Pan ustąpił? No, no! Gotów jestem pomyśleć, że naprawdę mam do czynienia z gentlemanem.

WUJ I: Bez pochlebstw! Otóż właśnie, że nie jestem gentlemanem i ani myślę ustąpić. 400 miljonów!

WUJ II: 400 pałek w pańską nieszczęsną czaszkę. Nie mamy kopalni złota ani jesteśmy hochstaplerami!

WUJ I: Coś pan powiedział?

WUJ II: Radzę paun nie wszczynać kłótni ze mną, bo i to dla mnie nie nowina. Poturbuję pana porządnie i jutro na pana miejsce przyślą kogoś innego w pana rodzaju — na procencie od wymuszonej sumy. — Jemu również nakręcę karku jak mi się będzie stawiał. Dlatego, że jestem górą rozumiesz pan? Wy jesteście zakochani, a my mamy jeszcze czas!

WUJ I: Więc jakże będzie? Takiemi argumentami nie wybrniemy z sytuacji. 300 miljonów i kończmy interes. Tylko tego brakuje, abyśmy się poróżnili. Wszakże jutro będziemy spowinowaceni, czyż już podczas ślubu mamy krzywo na siebie patrzeć?

WUJ II: Czemu nie? Wydałem już za mąż 3 córki mego brata i jestem na bakier z trzema wujami ich mężów. Nie kłanialiśmy się sobie podczas ślubu. Z takimi ludźmi zawieram znajomość jednodniową. Pana również nie znałem dotychczas i nic mi na tem, nie zależy, aby się z nim nadal widywać.

WUJ I: 240 miljonów.

WUJ II: Wstydź się pan! Chcesz ludzi ograbić? Pan nie ma sumienia, ani serca! Pan jesteś zdziercą!

WUJ I: Hola, mój panie!

WUJ II: 220 miljonów i koniec. Ale proszę mi się nigdy na oczy nie pokazywać!

WUJ I: Ostrożnie! Bo jeśli się nie zgodzę, aferę djabli wezmą i narzeczona rozchoruje się obłożnie, może nawet i umrze.

WUJ II: Strachy na lachy. 230 miljonów.

WUJ I: Zgoda. A niechże pana djabli wezmą! (Podpisuje).

WUJ II: Ustąpiłem, ażeby już raz skończyć z panem i nie być zmuszonym oglądać pańskiej fizys.

WUJ I: Jeśli się pan ośmieli podczas ślubu przemówić do mnie dam mu w łysinę!

WUJ II: (Odchodzi bez pożegnania).

Tłum. **Saw.**

Urocza tancerka jednego z teatrzyków paryskich, wzbudzająca zainteresowanie widzów swą ekscentrycznością stroju.

Redaktor: **Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego“.**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 16 maja 1926 roku. Nr. 20

Salezjański Kongres Misyjny w Łodzi.

Uczestnicy Kongresu O. O. Salezjanów z J. E. księdzem arcybiskupem Roppem, J. E. ks. biskupem Tymienieckim, J. E. ks. biskupem Okoniewskim i J. E. ks. biskupem Hlondem na czele przy wyjściu z Katedry po uroczystem przedkongresowem nabożeństwie w dniu 9 b. m.